Rok II. **Niedziela, dnia 25 sierpnia 1929.** **Nr. 81.**

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi trzy razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe.

»Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy.« (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . zł 2.50

PKO 181.190 **Redakcja i Administracja:** PKO.181.190
Żywiec
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
w tekście red. m/m. . . . . 0.60 gr
na I. stronie m/m . . . . 0.80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

Angielscy, Zabłoccy i Bierniccy.

An(g)ielskie „interesy“.. i przyjazne stosunki handlowe z Ministerstwem.

Rewelacje w sprawie koncesji angielskiej w Białowieży, ogłoszone przez całą prasę polską, dostatecznie wykazały, że biurokracja nasza nie dopisuje wszędzie tam, gdzie idzie o handlowe zużytkowanie dóbr państwowych, powierzonych jej pieczy. Natomiast niedostatecznie przedstawiono te związane ze sprawą momenty, które wcale nie przyczyniają się do podniesienia naszego prestiżu państwowego w kraju i zagranicą. A są one tak interesujące i pouczające, że trudno wstrzymać się od kilku drobnych komentarzy.

Naprzykład o motywach, któremi urzędnik państwowy uzasadniał konieczność oddania koncesji w ręce „angielskie“ i za co wypłacono mu 60.000 zł wynagrodzenia z kasy państwowej (p. art. wstępny w Nr. 197 „Il. Kurj. Codz.“). Zapewniał on, że Anglicy wpłacą do Skarbu Państwa miljon funtów tytułem zaliczki i że nakłonią rząd litewski do otwarcia żeglugi na Niemnie. Wiadomo jednak, że obietnic nie spełniono, że przez cały czas trwania koncesji żadnej takiej zaliczki nie wpłacono. Ale dlaczego tych warunków umowy nie dotrzymano, tego dotychczas opinji nie wytłumaczono. Domysły tu nie wystarczą. Sprawa to za poważna, tem więcej, że obecnie nasza administracja leśna zamierza Państwo uszczęśliwić nowym eksperymentem odnośnie do organizacji eksportu drzewa, a ministerstwo robót publicznych koncesją Harrimana.

TAM BIORĄ ŁAPÓWKI, A JEDNAK...

Szczególnie sprawa niewpłacenia zaliczki dała powody do licznych komentarzy w kołach przemysłowców leśnych. Przemysłowcy ci wiedzą, że biurokracja tak niedołężna i nieuczciwa, jak... bolszewicka, potrafi rokrocznie od 1927-8 zapewnić skarbowe bolszewickiemu, bez oddania koncesji na poczet przyszłych dostaw drzewa, zaliczki od 170 do 200 miljonów złotych. (The Timber News z 17 lutego.) Nasuwa to porównania dla naszej administracji leśnej niezbyt dodatnie.

Czyżby nasza biurokracja miała się dopiero uczyć od bolszewickiej?

Wymaga też swojej glossy sprawa interwencji ambasadora angielskiego u naszego Rządu, gdy Rząd przystąpił do odwołania koncesji. W piśmie swem ambasador twierdził, że akcja ta naraziła interesy angielskie na straty i że nie może się na zgodzić. Tu wypada się trochę dokładniej zastanowić.

KAWULOK BY SIĘ NIE DAŁ...

Gdyby tak przyjąć ,że nie rząd polski, ale np. Jerzy Kawulok w Istebnej i to nie z jakimś Anglikiem, ale ze samym królem angielskim, a Paweł Sztwiertnia w Brennej ze samym Prezydentem Hooverem zawarli umowę, pierwszy o sprzedaż lasu, a drugi o eksploatację kamienia i że następnie Kawulok i Sztwiertnia dla słusznych powodów ustępują od umowy. Czy w takim wypadku jest do pomyślenia, że ambasador angielski i amerykański zechcieliby interwenjować u wspomnianych gazdów, bo interesy angielskie narażone zostały na straty? A gdyby się nawet odważyli, czy można przypuścić, że doręczona im odpowiedź nadawałaby się do powtórzenia w gazetach ze względu na... jędrność i soczystość użytych przez autorów wyrażeń.

Wobec tego: pozycja Rządu, jako partnera w umowach prywatnych ze zagranicą, jest z natury słaba, słabsza, niż prywatnego przedsiębiorcy. Bo prywatne przedsiębiorstwo może się postawić hardo tam, gdzie Rząd, ze względów bliżej nieznanych, musi być miękki wobec... Anglików, i to jeszcze wobec jakich Anglików!!!

Z KIM MIELIŚMY PRZYJEMNOŚĆ?

Wyjaśnia nam tę „angielskość“ — spis akcjonarjuszów firmy „The British and European Timber Trust“, która nabyła osławioną koncesję w Białowieży. Spis ten, ogłoszony w „Daily Mail“ z dnia 3 maja z. r., zawiera następujące nazwiska: Otto Mandl, Friedericke Mandl, Josef Leer, Hans Heinrich Hoffmann, wszyscy we Wiedniu, Annie Pordes w Paryżu, Carl Stahl i „Industrie- und Handelsgesellschaft Schaffhausen“.

Mandl, Pordes, Hoffmann, Stahl, te „angielskie“ nazwiska zdobią nie jeden szyld w Kołomyji, Tarnopolu i innych Chrzanowach, a „Industrie- und Handelsgesellschaft Schaffhausen“, to listek figowy, który przywdziewa pewna grupa kapitalistów, gdy wypada zasłonić swe niemieckie pochodzenie. A dyrektor tych firm, tych „Anglików“, p. Otto Mandl, uzyskawszy dzięki interwencji angielskiego ambasadora więcej miljonów, niż w duchu mógł marzyć, wedle „Il. Kurj. Codz.“, razem z innym dyrektorem swej spółki zaszczycili te osobistości ze Rządu naszego, z któremi mieli w sprawie tej do czynienia, pismem aż tak zabawnem, że omal upokarzającem: „Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi, — piszą owi „Anglicy“ — że pertraktacje zostały zakończone w sposób zadawalający obie strony... Mamy nadzieję, że w przyszłości będziemy mogli kontynuować nasze stosunki z ministerstwem w takich samych przyjaznych warunkach, jak te, które istniały między nami uprzednio, zanim mieliśmy do czynienia z koncesją spółki „The Century European Timber Trust“. Pozostajemy posłusznymi sługami Waszej Ekscelencji.“

SKĄD TA POUFAŁOŚĆ?

Zatem przyjaźne stosunki handlowe „między nami“..., t. j. Fryderykiem Mandel a ministerstwem!!! Aj waj, co za poufałość! Fiu, fiu, takie klepanie po ramieniu. 100 proc. demokracji! I ci, i ci!

Jużto dziwnie nasze ekscelencje nie umieją trzymać pełnomocników Mandlów, Hoffmannów, Pordesów i Stahlów na właściwym dystansie. A szkoda, chocby ze względu na te sposoby zdobywania przyjaźnych warunków, które niedyskrecja „Il. Kurj. Codz.“ ujawniła opinji polskiej. Oto miesiąc temu dziennik ten w korespondencji z Wygody, miejscowości, gdzie spółka Otto Mandla posiada rozległe obszary leśne, opisał zgoła nieprawdopodobne praktyki tych „Anglików“.

JAK ZDOBYWANO „PRZYJAŹŃ“.

Tam insp. ochrony lasów miał uzasadnione powody, by odrzucić plan wyrębu, przedłożonc przez „Anglików“. Wtedy p. dyrektor firmy wyjechał do ministerstwa do przełożonego inspektora ochrony lasów i tu zdobył następujące także przyjazne warunki handlowe. Przełożonemu inspektora oddano wykonanie planów zagospodarowania lasów spółki za wynagrodzeniem 40.000 zł., a ten przeniósł opornego inspektora do Łodzi. Hat sich gemacht!

Dotychczas nie słyszeliśmy, by Izba Kontroli lub prokuratorja generalna przerwała w taki sposób nawiązane przyjazne stosunki handlowe. Tu słusznie czytelnik rzuci pytanie: Jaki właściwie rezultat cyfrowy, bilansowy, tych stosunków przyjaznych z ministerstwem?

KTO ZAROBIŁ, KTO STRACIŁ.

I na to możemy dać ścisłe dane najautentyczniejsze, bo wyjęte z prospektu firmy „The British and European Timber Trust“, ogłoszonego w „The Daily Mail“ z dnia 3 maja ub. r.

Grupa Otto Mandla ogłasza tam rezultat transakcji za niespełna trzy lata „pracy“ w Polsce. Przedstawia się on następująco: Kapitał 150 tysięcy funtów (sześć milj. zł). Zysk z transakcyj handlowych rocznie kolejno: 21.700, 40.875 i 90.000 funtów. Zysk z odstępstwa eksploatacji na Wołyniu na rzecz czołowej firmy niemieckiej, niewymienionej imiennie w prospekcie: 87.500 funtów; zysk ze sprzedaży akcyj własnych w stosunku jedna za dwie 150.000 funtów; razem 390.000 funtów, czyli 16 miljonów 870 tysięcy zł. Do tego dodajemy zysk z nieprzyjaznych stosunków z ministerstwem w sprawie Białowieży w 1929 r. — 20 milj. Razem za cztery lata 37 milj.!

A PODATKI?

Na koniec krótkie pytanie. Znamy cyfrowo rezultat tych przyjaznych stosunków handlowych jednej strony — „Anglików“. Chcielibyśmy jednak — choćby tylko dla zaspokojenia ciekawości — uzyskać także i informacie o rezultacie po drugiej stronie — po stronie Skarbu Państwa. Ile „Anglicy“ zapłacili podatków?

Dr. PEŁKA.

Panflavin „PASTYLKACH“
do odkażania jamy ustnej i gardła.

Generał Galica podejrzany

O ...NIEPRAWOMYŚLNOŚĆ.

„Robotnik“ podaje, że robotniczy zespół sceniczny w Przemyślu, który zamierzał wystawić dramat generała Galicy p. t. „Robert Szporn“, zwrócił się do starostwa przemyskiego z zapytaniem, czy władza polityczna zezwoli na wystawienie tej sztuki. Starostwo zażądało przedłożenia tekstu utworu. Jak widać — dodaje „Robotnik“ — starostwo przemyskie nie ufa samemu nazwisku generała Galicy, dowódcy O. K. w Przemyślu i chce przez swych cenzorów skontrolować „prawomyślność“ jego dramatu, grywanego przed wojną na scenie lwowskiej.

ZAGADNIENIE RZĄDÓW W POLSCE. (II.)

Czy powrót do parlamentaryzmu?

Trudno jest przewidywać przyszłość. Trudno powiedzieć, co będzie, zwłaszcza u nas, gdzie życie polityczne rozwija się w tak płynnych formach. Ale można powiedzieć czego być nie powinno, można oddziałać na bieg wydarzeń i przeciwdziałać temu, by nieuniknione przemiany naszego życia nie przyniosły z sobą osłabienia Polski.

Niezadowolenie wzrasta, ale jeżeli ludzie są niezadowoleni z tego, co jest dzisiaj, to bynajmniej nie wynika z tego, że pragną powrotu do tego, co było przedtem. Bezwątpienia Sejm w społeczeństwie nie jest tak niepopularny, jak był parę lat temu. Odzyskał swoje siły dzięki temu, że jego przeciwnicy nie umieli mu przeciwstawić niczego pozytywnego, że wykazał dalej swoje znaczenie przez kontrolę nad finansami publicznemi. Żywioły, które walczyły z „sejmowładztwem", zapędziły się za daleko, znalazły się w ślepej ulicy. Sejm okazał się potrzebnym.

Na tem tle budzą się u niektórych czynników nowe nadzieje. Mówią oni: obecnie przychodzi kolej na parlamentaryzm. Niema innego wyjścia. Rządy muszą szukać oparcia w Sejmie i to w tym Sejmie, który jest dzisiaj. Gdy obniża się autorytet innych czynników, gdy one zużywają się w dzisiejszych kłopotach, to eo ipso idą wgórę papiery Sejmu. Zwolennicy rządów parlamentarnych czują świeży przypływ sił żywotnych.

Historja osądzi, ile było przesady w atakach na Sejmy poprzednie, jak często oskarżano je o winy nie popełnione. Historja wykaże, że najwięksi i najzaciętsi oskarżyciele sejmów sami ponoszą winę za ich błędy. Ale trzeba uznać, że społeczeństwo polskie nie może pragnąć powrotu do tego, co było. Nie możemy wracać do punktu wyjścia. Nauczeni bardzo kosztownemi doświadczeniami, nie możemy zapominać o bolesnych doświadczeniach. Gdyby po tem, co jest dzisiaj w Polsce, wróciły rządy, oparte na dawnych podstawach, mielibyśmy ciągłą kontrolę polityczną: raz pozorny parlamentaryzm, czy rządy partyj sejmowych, a drugi raz antisejmowych pseudodyktatorów. Zbyt to kosztowna zabawa, by Polska mogła sobie na nią pozwolić.

Należy przedewszystkiem o tem pamiętać, że w Polsce nie było nigdy parlamentaryzmu w ścisłem tego wyrazu znaczeniu. Najbardziej przypominały ten system rządy koalicyjne, które z natury rzeczy miały ograniczone zadanie i już w swojem założeniu ograniczoną trwałość. Główną wadą naszego ustroju była chwiejność rządów. Cały szereg stronnictw politycznych przez długie lata wywierał wpływ na rządy, na administrację, nawet na kierunek użycia pieniędzy państwowych, ale nie chciał ponosić wyraźnej odpowiedzialności za rządy. Wyspecjalizowały się w tem stronnictwa lewicy, które robiły swoje, ale nazewnątrz umiały zachowywać opozycyjne dziedzictwo. Po cichu — załatwiały się najrozmaitsze interesy. Był to system, nadzwyczaj demoralizujący.

Kto mówi, że wytępi partje i „partyjnictwo", ten albo jest niesłychanie naiwnym, albo poprostu sypie piasek w oczy. Ale kto nie widzi, że życie naszych stronnictw politycznych wymaga gruntownej reformy, ten nie zdaje sobie sprawy z doświadczeń życiowych.

Niezdrowym objawem jest sama ilość stronnictw politycznych. Jest ich stanowczo za wiele. Są i takie, które mają bardzo ograniczone zainteresowanie i interesy, a mimo to uważają się za powołane do rządów całą Polską. „Sanacja" rozbijała stronnictwa, tworząc wciąż nowe. A ile to grupek powstanie z dzisiejszej sanacji, gdy pęknie obręcz, która ją skuwa!

Na szczęście proces uzdrowienia tych stosunków postępuje, choć powoli. Konieczność naszego życia politycznego wskazuje na potrzebę jasnych programów, ogarniających całość zagadnień państwowych. Na różne ambicje niema miejsca — zostaną one starte w młynie wydarzeń politycznych.

Z drugiej strony nie wszyscy jeszcze rozumieją, że nie można wywierać wpływu na rządy



TADEUSZ KOSSAK.

ZA KRATĄ.

Wspomnienia więźnia stanu z roku 1905—1906.

10) (Ciąg dalszy.)

Oczekiwana przeze mnie chwila nadeszła, zemszczę się za wszystkie przykrości, jakich doznała moja żona od Arcybaszewa, — wywołam gniew sędziów i awanturę? mniejsza z tem i tak pojadę do Archangielska, bo mi to wszyscy przepowiadają. Zaczynam mówić dosłownie tak: Panowie sędziowie, cała ta sprawa, za którą siedziałem prawie pół roku w więzieniu śledczem, a dziś na ławie oskarżonych jest tragifarsą, reżyserowaną przez dwóch ludzi złej woli, a mianowicie przez wójta gminy Żyżyn Józefa Miazgę i rotmistrza żandarmów Arcybaszewa. Pobudki, jakie kierowały wójtem Miazgą, są zupełnie jasne, ponieważ bowiem od czasu dopuszczenia języka polskiego do rachunkowości gminnej zostałem wybrany na pełnomocnika gminy, łatwo mi przyszło wykryć oszustwa, popełniane przez wójta na szkodę włościan i — o tem ich objaśnić, przez to zostałem wrogiem wójta i tych, co za nim stali. Widzę z mojej ławy leżący przed sądem protokół ostatniego zebrania gminnego, któremu przewodniczyłem, protokół ten z dnia 3 stycznia 1906 r., czyli z dnia, w którym zostałem zaaresztowany, jest żywą ilustracją do tego, co zeznaję.

Jakie pobudki kierowały rotmistrzem Arcybaszewem, że mógł, nie obawiając się śmieszności, podpisać przeczytany mi akt oskarżenia — nie wiem, chyba tem jednem można to wytłómaczyć, że jak mi dwie wysoko stojące osoby powiedziały, ma on opinję skończonego idjoty.

Bombę tą puściłem z całą premedytacją, najzupełniej przygotowany na skandal w sądzie, karę, nowe śledztwo — gotów również zacytować powiedzenie gubernatora Mienkina, gdym go o zwrot broni myśliwskiej prosił i tę samą opinję, wyrażoną o Arcybaszewie przez prokuratora Bobrika, gdy si ęmoja żona przed nim skarżyła, że na probę jej, by mogła na widzenie się ze mną wziąć ze sobą naszego kilkunastoletniego syna, odpowiedział Arcybaszew odmownie słowami: „Wy szumaszennaja madame eto demoralizacja malcziku otca w tiurmie ukazywat".

Ulżyło mi znacznie, jak to powiedziałem, oczekując wybuchu oburzenia ze strony sądu, patrzę i widzę albo uśmiechnięte pod wąsem twarze sędziów, albo szepty wzajemne, poprawianie się na fotelach z widocznem zainteresowaniem się i wyczekiwaniem, co ja jeszcze nowego powiem. Nienawiść władz sądowych do korpusu żandarmów była powodem, że nietylko nie przywołano mnie do porządku, nawet karcącej uwagi nie powiedziano, ale pewnego rodzaju nić sympatji zawiązana została między stołem sędziowskim, a ławą oskarżonych.

Nastąpiło teraz bardzo długie omawianie każdego punktu oskarżenia; do niektórych, jak zwoływanie wieców, przyznawałem się w zupełności, co do zarzutów, tyczących się podatków i rekruta wyjaśniałem, że to jest kłamstwo złośliwe wójta i jego świadków, gdyż, mówiąc o podatkach, uprzedzałem wieconików, że w razie autonomji płacić będziemy podatki znacznie większe, ale będziemy mieć za to: szkoły, szpitale, ochronki, drogi, mosty i t. d., których teraz nie mamy; co się tyczy oskarżenia w związku z poborem rekrutów, wyjaśniałem, że zgodnie z programem narodowym dążeniem przyszłego sejmu autonomicznego będzie przeprowadzenie prawa, by żołnierze Polacy służyli w pułkach, stojących w granicach Król. Polskiego. Co do oskarżenia, że kazałem niszczyć carskie portrety, rabować kasy rządowe, gminne i składy monopolowe, to wcale tego rozbierać ani się z tych zarzutów tłómaczyć nie chciałem, oświadczając, że organizacja narodowa, do której należę, odrzuca podobne obosieczne środki walki.

Co się tyczy ostatniego punktu przeczytania aktu oskarżenia: „kazał bić strażników i żandarmów pałkami", wyjaśniam, że to również wierutne kłamstwo, a dowodem tego ta okoliczność, że gdybym rzeczywiście tak dalece stracił przytomność i zimną krew, że kazałbym chłopom kogoś bić, to już z pewnością ani strażników, ani żandarmów, ale wójta Józefa Miazgę, jako oszusta, wroga gminy i złego Polaka, a ja go przecie od pobicia, a może i zabicia obroniłem!

Bardzo to zainteresowało cały sąd i chcą wiedzieć, jak to było, niby niechętnie opowiadam o zebraniu 3 stycznia, o tem, jak wójt chciał rozpędzić zebranie budżetowe, jak powiedziawszy: „jednego szlachcica w pakowałem do ciupy, potrafię i drugiego" pojechał do powiatu na skargę, jak wrócił z asystą zbrojną, jak po wyproszeniu strażników i żandarmów przez mnie chłopi się rzucili na wójta i zaczęli go łupić — „a ja go wtenczas obroniłem".

„Skażytie nam podrobno kak wy go zaszczyszzali?" — powiada prezes Kraszennikow przy ogólnem zainteresowaniu sędziów i publiczności. Niby pod ostatecznym przymusem, niby zażenowany, a w gruncie rzeczy tylko tego chciałem, powiadam głośno: „widząc, że z wójtem źle, krzyknąłem do chłopów: dajcie temu złodziejowi spokój, co wam z tego przyjdzie, że go pobijecie, on dostanie medal i nagrodę od rządu, a wy zapłacicie 3.000 rs. kary — i to proszę panów trafiło chłopom odrazu do przekonania, wójta puścili! Przytłumiony ogólny uśmiech powstał na sali, sam sąd, zacząwszy od prezesa, zaczął miny stroić, żeby ukryć chęć śmiechu — wprawdzie woźny wołał grubym głosem „pacisze gaspada", ale sala trzęsła się od cichego śmiechu. Widocznie z obawy, bym znowu czegoś nie palnął, coby nie licowało z powagą władz, dano mi z zeznaniami spokój i przystąpiono do przesłuchania świadków.

Właśnie w tej chwili tak jakby tylko czekał, aż ja się wygadam, zjawia się koło mnie zaaferowany mecenas, dostaję od niego wymówkę, dlaczego nie prosiłem sekretarza o późniejszy numer sprawy „teraz nie da się już wiele zrobi" — mówi, a na moje objaśnienie, że sam się broniłem, macha sceptycznie ręką — jednem słowem według przekonania mecenasa jest niedobrze, a według mojego doskonale, bo co się nagadałem, to nagadałem.

(Dok. nast.)

bez ponoszenia za nie odpowiedzialności i to pełnej odpowiedzialności. Rząd musi mieć przed sobą wyraźne zadanie ,znane dobrze zarówno jego zwolennikom, jak i przeciwnikom. Nie można wróżyć powodzenia rządom, któreby były koalicją najróżnorodniejszych interesów. Nie pociągnie za sobą opinji publicznej rząd, na którego czele stanęliby ludzie bezbarwni, których główną kwalifikacją jest, że nikomu zbytnio się nie narazili i którzy niczemu nie potrafią się przeciwstawić. Czasy są zbyt ciężkie, by można sobie pozwalać na taki zbytek.

R. RYBARSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄBE.

— Rzeczywista rzeczywistość w r. 1929. W najbardziej „pierwszobrygadowem" piśmie, bo „Głosie Prawdy", czytamy wezwanie pod tytułem: „Kto da pracę legjoniście":

„B. sierżant W. P. i b. legjonista znajduje się w krytycznem położeniu, gdyż pozbawiony jest możności zarobkowania i niema dachu nad głową. Na tej drodze prosi o danie mu pracy i tymczasowej pomocy, bowiem bez środków materjalnych żona i małe dzieci jego znajdują się w nędzy.

Wszelkie zgłoszenia na ten apel prosimy kierować do redakcji „Głosu Prawdy", Warszawa, Szpitalna 1."

Robiąc przewrót majowy, krzyczano w dzień i krzyczano w nocy, że ustąpić muszą od rządów „ludzie niewoli", a kierownictwo w Państwie należy się do ludzi I. Brygady, co za Polskę rzucili swe życie „na stos". I choć temu nie uwierzyliśmy, przekonani, że „ludzi wolności" było więcej, niż tylko w I. Brygadzie, to jednak zdawało się nam początkowo, że przewrót dał władzę w rękę ludzi z... I. Brygady.

Aż przekonaliśmy się, że ciągły śpiew uliczny i hałas orkiestr „My I. Brygada..." to blaga najpospolitsza. Na legendzie o I. Brygadzie zasiano władzę IV. Brygady! Dla okrasy dano tam na górze kilku Rydzów-Śmigłych, Sławków i... Świtalskich, lecz rzeczywiste gros legjonistów znalazło się pod butem... IV. Brygady.

IV. Brygada wzięła tylko legendę legjonistów i monopol śpiewania „My, I. Brygada...", legjoniści zaś „znajdują się w nędzy" i „Głos Prawdy" prosi dla nich o datki!

Taka jest prawda o I. Brygadzie, która w ustach IV stała się blagą. IV Brygada ma koncesje, subwencje, auta i monopol na „hymny", I. zaś... nędzę! Bo też trudnoby wierzyć, iż żołnierz odważny, co za Polskę śmiało patrzał śmierci w oczy, mógłby być wrzodem na ciele Narodu. I to stało się monopolem IV Brygady...!

— Wieczornica akademików śląskich w Ustroniu. Zapowiedziana w przeszłym tygodniu wieczornica „Znicza" w Ustroniu, która z przyczyn, od Wydziału „Znicza" niezależnych, nie mogła się odbyć, odbędzie się w niedzielę, dnia 25. b. m. o godz. 7 wiecz. w sali „Czytelni Kat.". Wszystkich P. T. Obywateli Ustronia i okolicy, jak również P. T. letników najgorecej zapraszamy. Program bardzo urozmaicony. Po wieczornicy odbędzie się zabawa towarzyska.

— Czy partji socjalistycznej w Bielsku przysługuje atrybucja „polska partja"? Przypominamy sobie dobrze, jak to zeszłego roku w ferje czołowy mąż tutejszej partji socjalistycznej adwokat i radca miejski p. dr. Glueckśmann, uczeń niegdyś i słuchacz polskich uczelni, organizował dwa razy robotnicze wiece protestacyjne przeciw urzędowym opisom szkolnym, zaprowadzonym w celu odniemczenia polskiego ludu na Śląsku i zachowania go od zgniliżny zaprzaństwa narodowego i niegodnej obojętnośc wobec zamierzeń państwowych. Miał przemawiać na wiecu poseł niemiecki. Dzięki czujności oraz dzielnej postawie robotnika polskiego, nieskażonego pratykami tutejszej partji socjalistycznej, wiec się nie udał, aranżerowie pierzchli, a kto został, śpiewał od serca „Rotę".

Przy tegorocznych opisach szkolnych reprezentował Niemców i ich interesów bronił — a podobno gorliwie ojczulek tutejszych socjalistów i ich wybraniec do Rady gminnej p. Koenigsmann.

Któż uczciwy nie zgorszy się perfidją tutejszej partji socjalistycznej, która oddaje się na usługi kapitału niemieckiego, walczącego o zachowanie charakteru niemieckiego i niemieckiego sposobu myślenia na tym skrawku naszych granic.

— **Już rozpoczęła się** letnia posezonowa sprzedaż obuwia po zniżonych cenach od zł. 3.90 wzwyż. Za cenę podzielowania można zakupić nową parę bucików u firmy **„Del-ka" Bielsko,** Wzgórze 20. L. 145.

— **Panie Maurycy, jak można być tak roztargnionym?** Pan Lindenberger Maurycy, zam. w Bielsku, doniósł policji, że pozostawił przy zakupnie gazety przez zapomnienie w kiosku gazetowym portmonetkę ze zawartością dwóch pierścieni, wysadzanych brylantami, łącznej wartości 2000 złotych. — Uczciwy znalazco, oddaj zgubę!

— **Cyrk Staniewskiego w Bielsku.** W tych dniach przybył do Bielska znany cyrk Staniewskiego i rozbił swe namioty na placu w pobliżu elektrowni. Program na afiszach. (r.)

Rzecznik patentowy

Inż. Herman Sokal

zaprzysiężony biegły sądowy

Katowice, Słowackiego 22, tel. 312

wyjednywa patenty, wzory, znaki towarowe, — przeprowadza wszelkie sprawy ochrony przemysłowej w kraju i zagranicą.

Najlepszym pomocnikiem w gospodarstwie domowem jest elektryczność

Dlatego też winna każda gospodyni posługiwać się aparatami elektrycznymi, jak żelazka do prasowania, maszyny do prania, odkurzacze, aparaty do gotowania etc. Bogaty wybór tych aparatów w lokalu sprzedaży

Elektrowni Bielsko-Biała

Bielsko, ul. Batorego 13a.

Otwarte od godz. 8-12 i 2-4.

Telefon nr. 1278 i 1696

— Zaburzenia strajkowe w Węgierskiej Górce. Zlikwidowany szczęśliwie w Bielsku strajk metalowców nie wywarł żadnego wpływu na robotników, zajętych w zakładach w Węgierskiej Górce. Doszło tam onegdaj do gwałtownych zaburzeń, które jednakże zdołano niebawem zlikwidować.

Strajkujący robotnicy zażądali bowiem usunięcia z fabryki kilkunastu t. zw. łamistrajków, poczem, gdy tego zarząd zakładów nie uczynił, usiłowali ich usunąć siłą. Silny oddział policji nie dopuścił do wykonania tego zamiaru i wstrzymał tłum strajkujących, którzy przemocą chcieli się wedrzeć do fabryki.

Policja, wezwawszy tłum do rozejścia się, lecz bezskutecznie, oddała na postrach salwę karabinową w powietrze. Nie przyczyniło się to jednakże wcale do uspokojenia tłumu, który zajął groźną postawę. W tym czasie nadjechał starosta żywiecki i komendant powiatowy policji pań-

Światowa Fabryka Wyrobów Radjowych w Polsce ofiaruje

znaczny zarobek uboczny

radjoamatorom, którzy zechcieliby się zająć propagandą radja zapomocą demonstracji u siebie w domu i wśród swoich znajomych, artykułów radjowych znanej marki i pierwszorzędnej jakości. Sprzedaż nie wchodzi w rachubę. Oferty pod: „Propaganda radja 4" uprasza się kierować do Biura Ogłoszeń Teofil Pietraszek, Warszawa, Marszałkowska 115.

J. ZAHRADNIK.

Bielsko Śląskie, jakie kiedyś było...

XXII.

Tak wysunięta na pierwszy plan sprawa religijna musiała prawie że legitymować wojnę trzydziestoletnią religijno-polityczną. Była ona dla naszego kraju i miasta Bielska obfita w liczne zdarzenia, chociaż sami mieszkańcy miasta i okolicy byli po największej części jedynie tychże świadkami bezczynnymi. Już w roku 1621 cierpiał kraj i państwo bielskie pod zakwaterowaniem wojsk neapolitańskich pod dowództwem pułkownika Spinoli. Wydatki z tego tytułu były tak dla miasta, jak i dla jego suwerena ciężkie i wysokie, a ludność musiała dużo wycierpieć ze strony tych „opiekunów z mieczem w ręku". Wydatki takie zniewalały barona Sunnegka nawet do odsprzedaży pewnych nieruchomości, co nam wykazuje w języku czeskim spisany kontrakt kupna i sprzedaży z daty Bielsko, dnia 19 listopada 1623 r., zawarty z Andrzejem Klobuczickim z Klobuczycza.

Kronikarz Otipka podaje nam w swoich nieścisłych zapiskach z ośmnastego wieku, że w roku 1624 nawiedzili cały kraj śląski Szwedzi (Schwedische Voelker?), a miasto poniosło ponownie wielkie ciężary. Obywatele musieli nieprzyjacielowi ofiarować pieniądz, żywność i furaż, a zabrane przez niego pojazdy wraz z ludźmi zwalniał nieprzyjaciel jedynie za wykupem. Ściślejsze badanie tej notatki kronikarza wykazuje, że Otipka prawdopodobnie już tu wspomnianych Kozaków-lisowczyków zrobił Szwedami, ponieważ oni to w tym roku zagrażali ponownie ziemiom śląskim. W obronie Śląska stanął nowy książę cieszyński Fryderyk Wilhelm (1617—1625) po mieczu ostatni z Piastów cieszyńskich. Książę cesarskiem zarządzeniem został z początkiem 1624 r. zamianowany „Obrystą krajowym" i jako taki miał bronić Śląska przed Kozaczyzną, którą polityka austrofilska króla polskiego zrobiła „wojskiem sprzymierzonem" cesarza Ferdynanda.

Ferdynand po zwycięstwie na „Białej Górze" mścił się srodze nad swoimi przeciwnikami. Konfiskatę posiadłości szlacheckich przeprowadzano tak w Czechach, jak też i na ziemiach morawskich. Na Morawie przodował tej robocie kardynał Ditrichstein i wyganiał sektę „Czeskich braci" i „Luterskich" z kraju. Ojczysty kraj morawski musiał opuścić także, pomimo największych zasług około samego króla i cesarza, najprzedniejszy szlachcic Karol z Żerotina, a we wrześniu 1625 r. jeden z najwybitniejszych księży-pastorów ks. Jerzy Trzanowski (Georg Tranovius), wracając do swojego miasta rodzinnego Cieszyna. Stąd w miesiąc później powołuje go bielski baron Sunnegk na pastora-proboszcza i swojego nadwornego kaznodzieję do Bielska. Posada ta zawakowała po odejściu ks. Łukasza Wenceliusa, który z powodu upokarzających jego osobę stosunków i nieporozumień ze swoim zborem zrezygnował z urzędu bielskiego i poszedł na Górny Śląsk.

W osobie ks. Trzanowskiego, wielbionego pieśniarza i literata, zawitał do Bielska, wtenczas miasteczka pra-niemieckiego, na stanowisko duszpasterskie pierwszy „słowianin". Swoje dzieła literackie publikował Trzanowski początkowo w języku łacińskim i były one drukowane w Brzegu na Śląsku, a później pisał i układał pieśni kościelne w języku staroczeskim, zbliżonym do gwary polsko-śląskiej. Historja literatury słowiańskiej zowie Trzanowskiego raz „słowiańskim", drugi raz nawet „polskim Lutrem". Nie długo jednak czas wojenny pozwolił mu wypełniać w Bielsku posłannictwo.

Na początku rouk 1626 otrzymał baron Sunnegk zlecenie cesarskie, aby przyczynił się do gruntownego obwarowania przełęczy górskich, tworzących przejścia i sąsiadujących z krajem węgierskim, dziś w stronie Zwardonia i Jabłonkowa. Obawiano się najazdu wojsk Gabrjela Bethlena, księcia siedmiogrodzkiego i chwilowego pana na Węgrzech. Ten tak wprawdzie awizowany nieprzyjaciel kraju nie najechał, ale natomiast zjawił się tu z swojemi wojskami pobity przez cesarskiego generała Waldsteina słynny hrabia Mansfeld, stojący po stronie „powstania czeskiego" i to chwilowo w służbie króla duńskiego, jako nowego sprzymierzeńca, okupując cały kraj z fortyfikacją przełęczą na granicy węgierskiej.

Okoliczność ta spowodowała nietylko, że wojska cesarskie tego najeźdźcę z kraju po pewnym czasie wyrugowały, lecz, że i mieszkańców Śląska Cieszyńskiego wraz z Bielskiem i okolicą, tak szlachtę, jak i pospólstwo i mieszczan posądzono, ze względów wyznaniowych, o zdradę stanu wobec zwierzchnika lennego, cesarza i króla, popełnioną przez potajemne i jawne popieranie tego nieprzyjaciela. Wszczęto dochodzenia w bardzo energiczny sposób, a przy tej sposobności zarówno w miastach, jak i na wsi delegowane komisje nawracały mieszkańców na wiarę chrześcijańsko-katolicką, restytując kościoły i zwalniając zbędnych pastorów i nauczycieli protestanckich.

W Bielsku pierwotnie jedynie teraźniejszy kościół parafjalny pod wezwaniem św. Mikołaja został ponownie oddany katolikom. Jeszcze przed tem zarządzeniem, więc już wcześniej i to dobrowolnie opuszcza ks. Trzanowski miasto Bielsko i znajduje przytułek u szwagra barona Sunnegka, szlachcica Jllyeszhaze na bezpiecznym zamku Orawie w Słowacji.

Jego gorliwą duszpasterską działalność dość długo przemilczali późniejsi miejscowi kronikarze — Niemcy, którzy prawdopodobnie ze względu na jego narodowość i jego prace w języku niemieckim, jej ocenić nie potrafili...

Zawakowała ponownie posada parocha bielskiego; twierdzenie, że wraz z ks. Trzanowskim musiał opuścić swoje państewko i baron Sunnegk, należy do dziedziny bajek. Sunnegk do powołania Trzanowskiego na urząd pastora miał przez samego cesarza zagwarantowane prawo, zaś wobec wojsk mansfeldowskich postąpił zapewne tak, jak ta chwila przymusu mu to dyktowała, nie zapominając obowiązków wobec własnego zwierzchnika lennego.

(C. d. n.)

stwowej. Pan starosta zalecił podobno, by łamistrajcy opuścili fabrykę, bo tłum się wtedy uspokoi.

Pan starosta Gałotzy znany jest, przynajmniej przy innych okazjach, ze swej niezwykłej energji, tak, że w owe „zalecenie“ nie bardzo wierzymy.

Narazie panuje w Węg. Górce spokój.

— **Z ruchu narodowego w Ujsołach i Gilowicach.** W miejscowościach tych odbyły się w tych dniach zebrania członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego. Dla braku miejsca odkładamy sprawozdanie do nast. numeru.

— **Ze Zjazdu Podhalan w Żywcu.** W ub. niedzielę odbył się w Żywcu imponujący zjazd Związku Podhalan z powiatu nowotarskiego i żywieckiego, w którym wzięło udział około 1000 osób.

Po nabożeństwie ruszył barwny pochód z rynku z góralską muzyką przez miasto do sali „Sokoła“, gdzie odbyły się obrady.

Zebranie zagaił dyr. szkoły w Krakowie p. Zajączkowski, witając zebranych Podhalan i omawiając sprawy organizacyjne Związku i szkolnictwa.

Pod przewodnictwem posła Gwiżdża przystąpiono do wyboru członków do Głównego Zarządu Związku Podhalan. Doszło przytem do scysji pomiędzy członkami związku z nowotarskiego a żywieckiego, Żywczanie bowiem proponowali na prezesa p. Witka z Jelesni, zaś nowotarszczanie posła Walewskiego. Wskutek różnicy zapatrywań członków z obu powiatów i opozycji w stosunku do posła Walewskiego, postanowiono wybór załatwić później, w drodze ugodowej.

Prof. Mocko, referent oświatowy z Krakowa, omówił sprawy gospodarcze, uprawę roli, sadownictwo, pszczelnictwo, gospodarstwa lasowe i wodne oraz sposoby wykorzystania nieużytków, sprawy sanitarne, budowy domów dla letników i naprawy dróg. Zaprojektował zakładanie kursów rolniczych i rękodzielniczych wraz bibljotekami w poszczególnych miejscowościach.

Po odczytaniu depesz i listów, z których obszerny pochodzący od artysty mal. Rekuckiego z Nowotarskiego, przebywającego obecnie w Ameryce, omawiał sprawy organizacyjne górali przebywających w Ameryce, przemawiał delegat z Orawy, projektując następny zjazd w Jabłonce na Orawie, ze względu na 10-lecie przyłączenia Orawy i Spisza do Polski. Po szeregu wolnych wniosków zakończono obrady okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzplitej i Pana Prezydenta Mościckiego.

Przy okazji tej musimy stwierdzić, że w obradach brały udział osoby, nie mające w sobie nic zgoła góralskiego, pochodzące z elementów napływowych. Uważamy, że do Związku Podhalan należeć mogą tylko rodowici Podhalanie.

O godz. 3 odbyło się w „Sokole“ przy szczelnie wypełnionej sali przedstawienie teatralne. Odegrano sztukę p. t. „Wesele Góralskie“, budzące niekłamany zachwyt i burze oklasków.

Tańce i śpiewy oraz obrzędy, znane też w Żywieckiem, były przecudne.

Tego rodzaju przedstawienia trupy góralskiej z Poronina, pomijając walory artystyczne, budzi ducha łączności między góralami, wpływa hamująco na zanik strojów, obrzędów i pieśni oraz muzyki góralskiej z góralskim instrumentem „kobzą“ — których w Żywieckiem jest jeszcze kilka w okolicy Jeleśni i Sopotki.

Łączcie się Podhalanie cementem wspólności plemiennej, nie zatracajcie swych zwyczajów! — Podhalański.

— **„Niespodzianka“ w sali żywieckiego „Sokoła“.** W sobotę, 24. b. m. odegra w sali „Sokoła“ zespół amatorski Związku Młodzieży Akademickiej sztukę Rostworowskiego „Niespodzianka“.

— **„Góralu, czy ci nie żal...“** 21. b. m. zarejestrowało się na wyjazd do Belgji przeszło 100 osób z Żywieczczyzny. Za chlebem... Ręce zdrowe rwą się do pracy, a tu pracy brak! Tragedja!

— **Wiejscy donżuani-gwałtownicy.** Onegdaj zakradło się w nocy pięciu „stryców“ do stodoły Józefa Widżyka w Pewli do śpiących w stodole tej dziewcząt. Steroryzowawszy je groźbą poranienia nożami na wypadek wzywania pomocy, zniewolili jedną z dziewcząt, 19-letnią Marję P. Zawiadomiona o zajściu policja zdołała sprawców wyśledzić i ująć. Staną oni przed sądem.

Podziękowanie.

W. Sz. PP. Władzi Pawełkównej, Jance Pawełkównej, Dziuni Grojeckiej, Rysi Grojeckiej, Jani Wreźlewiczównej, Irence Wrzęlewiczównej, Marylce Srokównej, Andzi Olszowskiej, Hanusi Studenckiej za bezinteresowne zajęcie się zbiórką, urządzoną w dniu 11. VIII. b. r. na odrestaurowanie kościoła św. Marka w Żywcu, oraz P. T. ofiarodawcom składa tą drogą serdeczne podziękowanie za Komitet kościoła św. Marka — przewodnicząca Helena Galska.



Zastępca na Śląsk Cieszyński, Białę i Żywiec: **E. Mandel, Cieszyn, ul. Niemiecka 22.**
Złoty medal na Wystawie w Katowicach 1927.

Goleszowska
FABRYKA PORTLAND-CEMENTU S. A.
Śląsk Cieszyński w Goleszowie Śląsk Cieszyński

Nr. telefonu: Cieszyn 86.

poleca swój cement najlepszej, a przewyższającej znacznie normy jakości, oraz I. wapno budowlane.

Roczna produkcja: cementu 200.000, wapna 15.000 tonn.

SPECJALNOŚĆ:

SICCOFIX-CEMENT

z powodu jego zalet nieprzepuszczania wody do nieprzemakalnych betonów. — Siccofix-cement jest przerabiany jak zwykły Portland-cement.

NAJLEPSZE REFERENCJE.

CHORZY!
którzy cierpicie na zaparcie stolca, bóle pomiędzy łopatkami, nudy, nie pozwalam wam jeść nic kwaśnego ani mięsa. Mięso i wszystko kwaśnie jest w wielu wypadkach bezpośrednim skutkiem złego trawienia, bowiem w takich okolicznościach cierpi nietylko siła działania kiszek, lecz również proces dopływu krwi. W tych wypadkach postawiłem sobie za zadanie przedewszystkiem sprawę ułatwienia jelitom ich procesu czynności i tem samem udostępnienia dopływu krwi do wątroby. Dla osiągnięcia tego celu posiadam środki w postaci ziół. Leczę również wszystkie inne choroby z dobrym skutkiem. Przekonać się każdy może w liście podziękowań.

Godziny przyjęć:

w tygodniu przed poł. od godz. 8—1, po poł. od godz. 2—6, w niedziele tylko przed południem od 8—1-szej.

T. SANTURA
naturalista i dyplomowany mistrz okultyzmu i indyjski Tosophia.
MYSŁOWICE, PIASKOWA NR. 48.

Hromatka Antonina
dypl. akuszerka,
BIELSKO, PLAC ŚW. MIKOŁAJA 23.

Poszukuje się natychmiast kwalifikowanej
kucharki lub kucharza
do Szkoły Podchorążych w Cieszynie.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne z podaniem warunków do Kwatermistrza 4. p. s. p. w Cieszynie, koszary Piastowskie.

CHCESZ otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne profesora Sekułowicza, Warszawa, Żórawia 42. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwa. — Żądajcie prospektów.

Wydawca: »Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze« w Cieszynie. / Za Redakcję i Wydawn. odpowiada: red. Józef Biegański, Cieszyn. / Druk. »Dziedzictwa« w Cieszynie.